

Po co to komu?

Stoję na przystanku. Na brudnym, zniszczonym przystanku. Jest wczesne przedwiośnie, ta okropna pora roku, która bezpruderyjnie odsłania cały brud nagromadzony przez zimę. Przez ramię przewiesiłam ciężką torbę i tak stoję.

Czasem śmieję się, że w tej torbie mam cały majątek życia: trochę ubrań, wysłużonego netbooka, książkę, telefon, aparat fotograficzny, taki nie najwyższych lotów. Na dnie poniewierają się tam jakieś śmieci. Ładny mi majątek życia...

Czekam w tym całym brudzie starając się nie wdychać spalin.

Przede mną staje młody chłopak. Taki Koneser Sportowego Obuwia, który innych butów najwyraźniej nie posiada, niezależnie od pory roku. Ja już dobrze znam takich typów. Bo podobno „prawdziwy facet musi tak wyglądać”. Wyciąga papierosa, zaczyna go palić. Co jakiś czas mam wątpliwą przyjemność poczuć wstrętny, papierosowy dym. Przykłada zapalonego peta do ust, zaciąga się, wypuszcza dym i pluje na chodnik. Później znów zaciąga się i znów pluje na chodnik. I znów, i znów... Napluł już tyle, że prawie stoi w kałuży. Wreszcie skończył palić, papierosa z wdziękiem rzuca pod nogi i elegancko przydeptuje. Coś okropnego.

Torbę przerzucam na drugie ramię, nadjeżdża mój bus. Rozklekotany, stary Mercedes, który w swojej karierze przejechał już chyba tyle kilometrów, że z powodzeniem mógłby okrążyć całą kulę ziemską. Kilka razy.

Strach takim czymś jechać, ale mi już jest chyba wszystko jedno.

Wtaczam się do środka, ściągam tę nieszczęsną torbę i próbuję wyiskać z portfela parę złotych na bilet. Wolę nie myśleć nad tym, ile mi zostało. Z lekkim westchnieniem płacę. Bus jest względnie pusty, więc kierowca nawet nie kręci nosem, że nie jadę do końca trasy.

Rozkładałam się wygodnie, wygrzebuję z torby książkę z nadzieją, że może wreszcie ją doczytam. Ktoś siada obok mnie.

Nie wierzę! Koneser Sportowego Obuwia we własnej osobie. Dyskretnie rozglądam się na boki, widzę wolne miejsca. Nie wierzę po raz kolejny, on coś do mnie mówi! Przysiadł się „zagadać”, coś takiego?!

Dlaczego? Dlaczego nigdy nie może przysiąc się do mnie jakiś książę, właściciel dostojnego ogiera zwanego... Maybachem? Z pięknym pałacikiem i okrągłą sumką na koncie? Ach, no tak. Tacy książęta nie jeżdżą rozklekotanymi busami marki Mercedes. Oni galopują własnymi drogami na grzbietach swych rumaków. I ratują księżniczki, ale takie w szklanych pantofelkach, których majątek życia z pewnością nie mieści się w jednej torbie.

Odpędzam myśli o księciu, przecież nigdy nie imponowało mi bogactwo. Ale jakoś tak mniej obrzydza mnie wizja pałacików i rumaków, niż te plwociny Konesera Sportowego Obuwia na chodniku.

– Jedziemy w tą samą stronę, nie? – rzekł Koneser Sportowego Obuwia przyglądając mi się bacznie.

Robi mi się słabo. Piorunujące to drugie wrażenie... A może tego pierwszego już nic nie zatrze?

– Generalnie rzecz biorąc... – westchnęłam zbierając myśli, bo postanowiłam być bardzo elokwentna. – Spośród wielu twoich zalet, które niewątpliwie posiadasz, wnioskowanie nie jest twoją najmocniejszą stroną.

– Że co? – tym razem to on zdębiał.

Siedzimy obok siebie. Ten sam kraj, gatunek, a mówimy tak jakby zupełnie innymi językami. Z tą subtelną różnicą, że ja w każdej chwili mogę się do niego dostosować, on do mnie niestety nie potrafi. Które jest bardziej zamknięte we własnym świecie, ja czy on?

– O, książka! – powiedział, jakby widział coś takiego co najmniej pierwszy raz w życiu. Z resztą na takiego wyglądał...

– Dawno nie czytałam czegoś równie kontrowersyjnego. – mówię zerkając na okładkę książki, którą trzymam w dłoniach.

– No, ja też dawno... nie czytałem. – odpowiada mi na to śmiejąc się głupkowato.

Zastanawiam się jak wybrnąć z tej beznadziejnej sytuacji. Zbyt często przeżywam zderzenie dwóch światów: tego górnolotnego, pełnego cudownych wizji, które ogranicza jedynie moja wyobraźnia, z tym szarym, brudnym i smutnym światem, bez większych perspektyw i alternatyw. Stoję wtedy pośrodku tego wszystkiego i czuję coś w rodzaju

wstrząsów, jakby podczas turbulencji. Przystankowe śmieci wirują w powietrzu, spaliny są tak gęste, że prawie nie widać obscurnych napisów na murach, potłuczonego szkła...

– Dlaczego? – wzdycham wreszcie. – Wiesz ile wspaniałych historii kryje się w książkach?

– Po co to komu? – Koneser Sportowego Obuwia jest szczerze zdziwiony. – Wolę oczy psuć na kompie, film jaki oglądać, no albo czasem na necie coś przeczytać.

– Właściwie to mi strasznie duszno... – mówię wstając energicznie. Desperacko wręcz.

Niezdarnie zbieram majątek mojego życia, próbuję utrzymać równowagę w rozklekotanym busie marki Mercedes. Przeciskam się byle jak najdalej od Konesera Sportowego Obuwia. Siadam w samym tyle, tak jakby tam miało mi być mniej duszno.

Stary bus marki Mercedes sunie sobie radośnie drogą ekspresową, co jakiś czas lekko podskakując na mniejszych i większych dziurach, ale to nic. Już nie raz pokonywał tę trasę, są duże szanse, że i tym razem się nie rozpadnie.

I nagle doznaję oświecenia, czegoś w rodzaju iluminacji. Jakiś głos słodko szepcze mi do ucha, że to moje całe życie jest takie jak ta podróż busem. Jest wiele rzeczy, na które trzeba przymknąć oko, ale koło się przecież kręci! Nigdy nie wiem, kto się do mnie dosiadzie, chociaż mogę z dość dużą precyzją spekulować, kto się nie dosiadzie na pewno. Nie muszę jednak biernie godzić się na wszystko. Czasem wystarczy zebrać swoje rzeczy i przenieść się na drugi koniec, żeby odzyskać równowagę psychiczną. Chociaż częściowo. Mogło być gorzej, mogłam jechać... rowerem. Wtedy już na pewno nikt by się do mnie nie dosiadł, no i nie mogłabym sobie poczytać książki w czasie podróży.

Na samą myśl o książce zerkam na Konesera Sportowego Obuwia. Wygrzebuje z torebki czystą kartkę i długopis, zapisuję na niej kilka haseł, jakiś adres strony internetowej. Jeszcze kilka minut i będzie mój przystanek. Zapinam płaszcz, ubieram czapkę, torbę przerzucam przez ramię, powoli zbliżam się do drzwi. Mijam swojego rozmówcę i wręczam mu tę właśnie kartkę. Patrzy na mnie pytająco, może myśli, że oczarowana jego urokiem, wręczyłam mu swój numer telefonu?

– Istnieje coś takiego jak książki w formacie PDF, nawet nie musisz wypożyczać, a Internet wnioskuję, że masz... A żeby „nie psuć oczu”, możesz ewentualnie posłuchać

sobie audiobooka. – mówię zerkając nerwowo przez szybę, bo nie chcę przegapić swojego przystanku. – Spróbuj. – dodaję na odchodne. Mam dziwne i nieodparte przeczucie, że on to zaraz wyrzuci i nawet na to nie spojrzy.

Tak bardzo mam nadzieję, że już go więcej nie spotkam. Nigdy, ale to nigdy w życiu. Zatrząskuję za sobą drzwi. Właściwie to jestem dla nich pełna podziwu, codziennie tak wiele ludzi je zatrząskuje, a one wciąż się zamykają. No proszę jakie cierpliwe...

Chciałabym mieć w sobie tyle cierpliwości do ludzi, co te drzwi. Drzwi od rozklekotanego busa marki Mercedes. Ciekawe, co one by czytały, gdyby tylko mogły?

Moje fantazje znów zaczynają żyć własnym życiem.